

Pojedynek Casanovy

Z Petersburga do Warszawy

Po opuszczeniu Anglii Casanova starał się na wszelki możliwy sposób znaleźć posadę, która zapewniłaby mu godziwe środki utrzymania. Mając zamkniętą drogę do Francji ruszył do Berlina. Korzystając z rozlicznych protekcji spotkał się w parku Sans-Sousi z Fryderykiem Wielkim, rozmowa była krótka, ale sympatyczna. Władca Prus zaproponował mu miejsce preceptora w nowej szkole kadetów, lecz brud i bałagan w niej panujący odstraszył Casanovę. Aż trudno uwierzyć - w państwie Fryderyka! Kolejnym miejscem poszukiwań życiowej przystani stał się Petersburg, gdzie Wenecjanin spędził dziewięć miesięcy, starając się bezskutecznie o jakąś lukratywną posadę, najlepiej na carskim dworze. Czekać na audiencję był przyjmowany w najlepszych stołecznych pałacach. Katarzyna II długo nie zdradzała chęci poznania go i dopiero, jak można wnosić, specjalne wstawiennictwo hrabiego Nikity Panina spowodowało, że zmieniła decyzję. Zainscenizowano spotkanie w parku, tam też podczas przechadzki monarchini i Wenecjanin mieli okazję porozmawiać. Casanova wywarł na Katarzynie wrażenie jak najlepsze, nie miało to jednak przełożenia na konkretne propozycje. Rozczarowany Giacomo postanowił wyjechać i w ten oto sposób, obdarzony wieloma listami polecającymi 10 października 1765 roku przybył do Warszawy. Był mężczyzną czterdziestoletnim, niezwykle przystojnym i eleganckim, choć młodość miał już za sobą, wciąż wzbudzał szalone emocje wśród pań, otaczała go sława nie tylko uwodziciela, ale również człowieka, który zdołał uciec ze słynnego weneckiego więzienia inkwizycji, Piombi. Od razu znalazł się na najświetniejszych salonach stolicy, był przyjmowany przez księcia Kazimierza Adama Czartoryskiego, który, ożeniony z „wielkiej urody” hrabianką Izabellą Fleming narzekał prawie publicznie, że małżonka jest „zbyt chuda” i właśnie z tego powodu nie mogą doczekać się potomstwa. Na kolacji u księcia, w której uczestniczyli generałowie, biskupi i ministrowie, słowem - najlepsze towarzystwo, Casanova poznał króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był szczerze wzruszony prostotą spotkania, król pojawił się wśród gości bez rozgłosu, nie pozwolił mu uklęknąć, lecz łaskawie podał pierścień do pocałowania. Casanova tak opisał jego wygląd: „Król Polski jest niskiego wzrostu, ale dobrze zbudowany, twarz zaś ma niezwykle wyrazistą. Wysławia się łatwo, a wszystko co mówi skrzy się dowcipem i błyskotliwością myśli”. Tego wieczoru Wenecjanin otrzymał specjalne miejsce przy stole, po prawej stronie monarchy. To stanowiło wielkie wyróżnienie. Rozmawiali

swobodnie, prawie nie jedząc, o cesarzowej Katarzynie i najważniejszych osobach na jej dworze. Właściwie to Casanova mówił, król zaś słuchał z wielkim zainteresowaniem. Znajomość z królem i elitą nie przyniosła jednak oczekiwanej poprawy sytuacji materialnej naszego podróżnika, która stawała się z dnia na dzień coraz bardziej tragiczna, napisał o tym: „Mimo przykładowego prowadzenia się, już po trzech miesiącach pobytu w Warszawie byłem zadłużony po uszy. Dostawcy napierali na mnie ze wszystkich stron, a ja nie miałem grosza”. Ocalenie przyszło, gdy Casanova został zaproszony na obiad przez niejakiego pana Schmidta, którego żona była kochanką króla. Na obiedzie wśród wielu gości pojawił się ponownie sam monarcha. Giovanni tym razem nie odmawiał sobie jedzenia pałaszując za czterech, był po prostu głodny. Poznał również „czarującego” biskupa Ignacego Krasickiego i miał okazję wykazać się swoją wiedzą na temat antycznych poetów, zwłaszcza Horacego. Kilka dni później król, podając swoją rękę do pocałowania, wręczył Wenecjaninowi tajemniczy papierek, dwieście dukatów, dzięki którym mógł on spłacić wszystkie swoje długi. Odtąd Casanova niemal stale asystował przy porannej toalecie Stanisława Augusta, panowie chętnie i wiele ze sobą rozmawiali. Notując na starość swoje wspomnienia napisał o ostatnim z polskich monarchów – „Ilekcóż pomyślę o budzących szacunek wielkich zaletach tego wspaniałego władcy, trudno mi pojąć, jak mógł on popełnić tak olbrzymie błędy, z których wcale nie najmniejszym jest ten, że przeżył swoją ojczyznę”.

Na przedstawieniu

Nie wszystkie jednak znajomości Casanovy sięgały tak wysoko, w Warszawie spotkał swoją byłą kochankę, którą poznał jakiś czas temu w Londynie, tancerkę Annę Binetti. Wyruszyła ona z Wiednia w towarzystwie męża z zamiarem udania się do Petersburga. Tysiąc dukatów za tygodniowy występ przed królem oraz roczny angaż do baletu prowadzonego w Warszawie przez signora Carlo Tomatisa zatrzymał uroczą kokietkę w stolicy Polski na dłużej. Jej występy cieszyły się ogromnym powodzeniem, co wzbudzało zrozumiałą zawiść dotychczasowej gwiazdy baletu, niejakiej Teresy Casacci, tancerki z Piemontu. W ten sposób publiczność warszawska podzielona została na dwa wzajemnie zwalczające się obozy. Casanova, choć nieoficjalnie wspierał Binetti, musiał to robić bardzo dyskretnie, z uwagi na bardzo wpływowych wielbicieli jej przeciwniczki, do których zaliczali się między innymi jego protektorzy - Czartoryscy. Sytuacja stała się niezbyt komfortowa, gdy u boku Binetti pojawił się szambelan króla, pułkownik ułanów, a do niedawna ambasador Polski na dworze króla Prus, Fryderyka II, wówczas niespełna trzydziestoletni hrabia

Franciszek Ksawery Branicki, nie stroniący od trunków awanturnik i zabijaka, człowiek niebezpieczny. Namawiany przez swą kochankę do stanowczych działań wobec dyrektora teatru, który zdaniem Binetti upokarzał ją przy każdej sposobności faworyzując rywalkę, młody hrabia znieważył Tomatisa i publicznie kazał swojemu huzarowi dać mu w „papę”. Skarga skierowana do króla na niewiele się zdała. Szambelan czuł się i był rzeczywiście bezkarny. Tymczasem Casanova jak mógł starał się unikać wszystkiego, co mogłoby mu zepsuć opinię: „Wiedziałem, że moim zachowaniem nie mogę nikogo oburzać: nie intrygowałem i nie grałem w karty. Pilnie pracowałem dla króla w nadziei, że zostanę jego sekretarzem”. Nadzieje te jednak zniweczył pewien przykry incydent. W dzień świętego Kazimierza (4 marca), podczas wielkiej gali na dworze, zaraz po odejściu od stołu, król zwrócił się do Casanovy z prośbą: „Proszę, przyjdź pan na przedstawienie”. W teatrze wystawiano jedną z pierwszych sztuk granych po polsku, autorstwa Franciszka Bohomolca „Małżeństwo z kalendarza”. Casanova starał się wymówić, ale Stanisław August nalegał. Podczas przedstawienia zajął miejsce obok monarchy i gdy po drugim balecie poszedł powinszować Casacci, która bardzo spodobała się królowi, na chwilę zaszedł do łoża Anny Binetti. Skusiły go uchylone drzwi. Ledwo zdołał zamienić z byłą kochanką parę słów, gdy pojawił się za jego plecami pijany hrabia Branicki. Casanova pośpiesznie złożył mu ukłon i wyszedł. Tymczasem awanturnik ruszył za nim do garderoby Casacci. Prawdopodobnie już wtedy miał zamiar sprowokować Wenecjanina. Między panami doszło do wymiany zdań, które warto zacytować. Zaczął Branicki: „Przyznaj pan, panie Casanova, że przychodzę jak najbardziej nie w czas. Zdaje się, że pan się kochasz w tej damie”. Casanova odpowiedział przytomnie: „Ależ, panie hrabio, czy nie uważasz, że jest czarująca?”. Hrabia nie ustępował: „Tak bardzo, że oświadczam ci tutaj, iż się w niej kocham na zabój i nie zniosę żadnego rywala”. Zaczynało być nerwowo. Włoch odparł „Skoro tak, nie roszczę sobie najmniejszych praw”. Pijak zaparł się: „Przezorny z pana człowiek, panie Casanova. A zatem schodzisz mi z drogi?”. Wenecjanin nie zamierzał wchodzić hrabiemu w paradę: „Natychmiast, panie hrabio! Znalazłbyś się taki gbur, co by się ważył iść w paragon z człowiekiem o twoich zaletach!?”. Tego jednak było za mało człowiekowi, który uwielbiał takie popisy: „Za tchórza mam tego, co przy pierwszej groźbie ustępuje z pola” -powiedział Branicki. Casanova odruchowo położył rękę na gardzie szpady, ale powstrzymał gniew. Odwrócił się i wtedy usłyszał za sobą słowa: „Tchórz wenecki”. Musiał zareagować. Bez wahania rzucił Branickiemu w twarz: „Panie hrabio, dowiodę ci o każdej godzinie i w każdym miejscu, że wenecki tchórz nie boi się polskiego magnata”. Wzburzony incydentem Wenecjanin udał się do wojewody Augusta Czartoryskiego w nadziei, że spotka tam króla, któremu przedstawi

we właściwym świetle wydarzenia, których był uczestnikiem. W Polsce istniał bowiem oficjalny zakaz pojedynkowania, łamiącym go zaś groziła surowa kara, nawet szafot. Podczas gościny u Czartoryskich, Casanova jadł niewiele, milczał, usiłował grać w karty, lecz karta mu nie szła. Branicki nie miał dobrej opinii w towarzystwie i wielu cieszyło się nawet całkiem otwarcie, że ktoś utarł mu wreszcie nosa. Jedyne Kacper Lubomirski, generał w rosyjskiej służbie, zachowywał zdrowy rozsądek, starał się przekonać Giacomę, że „Branicki był pijany, a człowieka pańskiego pokroju nie mogą obrazić słowa pijanego szlachcica” Weneccjanin wziął sobie jego słowa do serca. O świecie sporządził ugodowy bilecik, który wysłał do hrabiego. Zaczynał się od słów: „Nie wiem, dla jakich powodów obraziłeś mnie pan wczoraj, panie hrabio. Muszę więc poczytywać, że mnie nienawidzisz i staję do twojej dyspozycji.” Odpowiedź była twarda, przyszła po godzinie: „Przyjmuję pańską propozycję. Wskaż jeno godzinę, w której cię zastanę. Proszę, wybierz broń i skończmy z tym co prędzej”. Casanova wybrał broń, datę – nazajutrz, szósta rano - jakież więc było jego zdziwienie, gdy w godzinę po porozumieniu Branicki przybył do niego na kwaterę: „Nigdy nie odkładałem pojedynków do jutra, za czym albo będziemy się bili dziś, albo nigdy”. Weneccjanin usiłował oponować, miał przecież zamiar sporządzić testament, zjeść obiad. Dodatkowe emocje wzbudził fakt, że hrabia „z nieznanymi ludźmi pojedynkuje się tylko na pistolety”. Casanova wolał szpadę. Rozmowa miała burzliwy przebieg, lecz przyniosła ostateczne ustalenia. Pojedynek odbyć się miał o piętnastej i jeśli jedna wymiana strzałów nie dałaby wyniku, panowie winni uchwycić szpady i machać nimi aż pojawi się pierwsza krew. Po wyjeździe Branickiego Giacomo zamówił suty obiad i najlepsze wina, pił niemało dla dodania sobie courage’u.

Starcie

O ustalonej porze 5 marca 1766 roku przyjechała po niego berlina zaprzężona w sześć koni, towarzyszyło jej dwóch huzarów. Hrabiego otaczali adiutanci, był nawet generał w paradnym mundurze. Casanova przybył na miejsce zupełnie sam. Do pojedynku doszło 5 marca 1776 roku poza stolicą, w parku w okolicach Woli. Na kamiennym murku w pobliżu grabowej alei jeden z huzarów położył dwa pistolety, wyciągnął z kieszeni rożek z prochem i dwie kule, następnie w obecności świadków nabił broń. Generał próbował jeszcze pogodzić zwaśnionych, ale Branicki nie zamierzał szukać porozumienia. Casanova wybrał pistolet jako pierwszy i jako pierwszy oddał strzał. Celował w środek ciała i trafił hrabiego z prawej strony w okolicy siódmego żebra. Sam otrzymał postrzał w rękę. Branicki zwałił się z nóg jak kłoda.

Wszyscy byli pewni, że zaraz skona. Wlot kuli sugerował, że poszarpała ona wnętrzności i spowodowała wylew. Wzburzona służba hrabiego z obnażonymi szablami ruszyła, aby rozsiekać Casanovę na kawałki. Jakiś czas potem w swoich *Pamiętnikach* Wenecjanin wyraził to co być może w tamtym momencie przyszło mu do głowy, że „pod przykrywką układnych manier i łagodności Polacy zachowali coś dzikiego i barbarzyńskiego”. Na szczęście Branicki zareagował ostro stając w jego obronie, krzyknął – „Stójcie, zbójce!”. Do Giacomina zaś powiedział: „Zabiłeś mnie pan, ratuj teraz własną głowę. Znajdujesz się w starostwie, a ja jestem oficerem króla”. Zaproponował mu nawet sakiewkę. Casanova nie miał na co czekać, zdawał sobie sprawę z faktu, że sytuacja wymaga zdecydowanych działań. Wskoczył więc na przejeżdżającą chłopską furmankę i zakopany w sianie pojechał w kierunku Warszawy. Nie mając bezpiecznego schronienia szukał azylu w klasztorze Franciszkanów przy ulicy Senatorskiej. Braciszki przyjęli go nadzwyczaj niechętnie, uciekinier siłą musiał wdrzeć się do środka gdzie pozostał przez kilka najbliższych tygodni. Informacja o pojedynku i zranieniu Branickiego, które początkowo uważano za śmiertelne, rychło stała się sensacją w stolicy. „Wiadomości Warszawskie” szeroko rozpisywały się o całym wydarzeniu. Do klasztoru franciszkanów pielgrzymowali więc wszyscy wrogowie hrabiego, a takich w kraju nie brakowało. Pytali o zdrowie rannego Casanovę, znosili mu pieniądze i prezenty. Jednocześnie pod klasztorem pojawili się również ułani Branickiego. Ponieważ zachodziła obawa, że naruszą azyl świętego miejsca, marszałek koronny, odpowiedzialny za spokój w mieście, polecił ich rozgonić podległym sobie oddziałom dragonów. Było wiele zamieszania, lecz król wciąż milczał. Polecił jednak Czartoryskiemu aby nieoficjalnie zapewnił Wenecjanina, że go ułaskawi nawet wówczas gdyby Branicki zmarł. Przy najbliższym spotkaniu Stanisław August Poniatowski, witając się z Casanovą, zadał mu pytanie: Dlaczego nosi pan rękę na temblaku? „Z powodu reumatyzmu” – skłamał Wenecjanin. „Radziłbym unikać w przyszłości podobnych wypadków”- doradził król. Zaraz po opuszczeniu klasztoru Casanova udał się w odwiedziny do Branickiego. Hrabia leżał w łóżku we wspaniałym szlafroku i był blady jak trup. Obaj panowie, jak gdyby nigdy nic, raczyli się z filiżanek gorącą czekoladą i prawili sobie uprzejmości. Pożegnali się pogodzeni. Po latach, wspominając te wydarzenia, Wenecjanin, sam nie będący szlachcicem wyznał, że uszlachcił się „przestrzelivując brzuch hetmana wielkiego”.

Wyjazd

Tymczasem pobyt Casanovy w Polsce dobiegał końca, wobec wyraźnej niełaski króla wybrał się na zaproszenie rodzin magnackich związanych z partią niechętną Stanisławowi

Augustowi na Podole, odwiedził Podhorce Rzewuskich i Krystynopol Potockich. Czy miał świadomość, że poważnie mu to zaszkodzi? Po powrocie do Warszawy przestał być mile widziany wśród dawnych przyjaciół. Czartoryscy mieli mu za złe, że okazał dworowi niewdzięczność, korzystając z gościnności jego przeciwników. Stanisław August Poniatowski wyraźnie go unikał. Miast dawnej życzliwości Wenecjanin spotykał się wszędzie z jawnym chłodem. Książę August Sułkowski, zapytany o przyczynę tego stanu, odpowiedział: „To już taka właściwość naszego narodowego charakteru. Jesteśmy bardzo niestali; wiesz pan: sarmatorum virtus velut; extra Ipsos (Sarmaci nie mają zalet, oni je sobie przyswajają). Gdybyś potrafił być chwycić okazję, wygrałbyś wielki los, ale teraz już za późno i zostaje ci tylko jedno... - Wyjechać” – zgadł Casanova. Niebawem pojawił się u niego z wizytą wysłannik królewski, przekazując mu życzenie monarchy, które było jego rozkazem: Giacomo miał w ciągu tygodnia opuścić stolicę. Wkrótce otrzymał od Stanisława Augusta Poniatowskiego tysiąc dukatów na pokrycie swych długów i powóz od hrabiego Augusta Moszczeńskiego. Powozem tym udał się do Wrocławia. Stamtąd wyruszył do Drezna gdzie przebywał od lipca do połowy grudnia 1766 roku. Pojedynek z hrabią Franciszkiem Ksawerym Branickim stał się jednym z najważniejszych elementów jakże bogatej legendy Giovanniego Giacomo Casanovy, wspominał o nim wielokrotnie i opisał obszernie w swoich *Pamiętnikach*. Do Polaków wielki uwodziciel odnosił się zawsze z sympatią, bardzo też interesował się ich losem. W roku 1773 roku pod wrażeniem pierwszego rozbioru Polski napisał książkę *Dzieje niepokojów w Polsce od śmierci Elizawiey Pietrowny po zawarcie pokoju między Rosją a Portą Otomańską*, w której starał się przedstawić nie tylko historię i organizację państwa polskiego, ale również narodowe zalety i przywary Sarmatów. Ze spodziewanych siedmiu tomów powstały trzy, złośliwi uważają, że nigdy nie napisanej reszty nie ma co żałować.